



Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży

PIĄTY ROK WYDAWNICTWA.

GAZETA BEZPARTYJNA.

„DZIEN”

Pod redakcją **Stefana Górskiego.**

„DZIEN” reprezentuje kierunek demokratyczny i stoi na gruncie wyrażnie narodowym. Broni kraju naszego przed zalewem żydowskim. Popiera handel i przemysł polski. Stoi na straży ziemi polskiej przed zachłannością niemiecką.

„DZIEN” na rok 1913 ofiarowuje swoim prenumeratorom cenne

BEZPŁATNE PREMIMUM

ATLAS GEOGRAFICZNY EUROPY

złożony z 20 pięknie wykon. w kolorach map i 4 str. tablic statycznych, obrazujących stan militarny, kulturalny i ekonomiczny obecnych narodów.

Atlas zawiera następujące mapy: Ogólna mapa Europy. Królestwo Polskie. Mapa gub. Chtelskiej. Rosja. Rosja zachodnia. Rosja centralna. Rosja południowa. Austro-Tęgry. Galicja i Tęgry. Niemcy. Półwysep Bałkański. Anglja. Francja. Tłochy górne. Tłochy dolne. Hiszpanja i Portugalja. Szwajcarja. Danja. Belgja. Szwocja Norwegja.

Mapy zawierają dokładne oznaczenie miast, kolei, granic, gór i rzek.

Atlas, który bezpłatnie otrzymają wszyscy prenumeratorzy „DNIA” przestawia wartość kilku rubli.

Prenumeratorzy, opłacający „Dzień” z góry na rok 1913, otrzymają Atlas natychmiast przy wniesieniu przedpłaty. Prenumeratorzy kwartalni i półroczni otrzymają bezpłatnie Atlas Europy przy uiszczeniu ostatniej raty prenumeracyjnej w roku 1913.

„DZIEN” oprócz śmiało pisanych artykułów wstępnych, feljetonów, własnej obsługi telegraficznej i kronikarskiej daje w tekście pisma.

SZEŚĆ TYGODNIKÓW,

poświęconych: prowincji, Litwie i Rusi, nauce, literaturze i sztuce, polonom polskim ruchom, spółdzielczemu i rolnictwu.

Prenumerowanie „Dnia” zastępuje trzymanie kilku na raz czasopism.

W „DNIU” biorą udział wybitne siły literackie i publiczne. W odcinkach „DZIEN” zamieszcza oryginalne powieści i nowele.

Adres wydawnictwa: **TARSZATA, VARECKA № 15.**

WARUNKI PRENUMERATY: w Warszawie: rocznie rb. 6.60, półrocznie rb. 3.30, kwartalnie rb. 1.65, miesięcznie kop. 55. Za odosłanie do domu kop. 5 miesięcznie. Na prowincji i w cesarstwie: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie kop. 75. Zagranicą: rocznie rb. 14, półrocznie rb. 7, kwartalnie rb. 3.50, mies. rb. 1.20. Zmiana adresu 20 kop.

TREŚĆ Nr. 3. Książę Adam Kazimierz Czartoryski (z 1 ryc.).— Nigdy, przez Morawską.— Tajemnica starego zamczyska, przez Koneczną.— Zaginiony świat przez Conan Doyle (z 1 ryc.).— Kratery w spoczynku (z 3 ryc.).— Śpiąca królewna, przez Kurpiankę.— Rok 1912.— Na wojnę — Arcybiskupstwo warszawskie.— Z pięciu części świata.— Skrzynka do listów.

DZIAŁ DLA DZIECI: Od redakcji.

Nie mów mamie. — Kojami, przez Marję Poraską. — Anioł i pacholę, przez W. Pola. — Zima, przez Stefanję Sopoćkową. — Szarada.

Polecamy komplety broszur, w tym roku staraniem księgarzni „Polaka-Katolika” wydanych, po cenach następujących:

Za 1000 egz. różnych broszur z dodatkiem powieści „Wójtówna” przez Wandę Grochowską i Zygotu Chrystusa Pana, przez Didona — rb. 20.

Za 500 egz. różnych broszur z dodatkiem powieści ludowej „Komornica” oraz powieści z minionych czasów rewolucji „Pod czerwoną maską” — rb. 10.

Za 300 broszur z dodatkiem „Dzieje Narodu Polskiego” i „Groźne Położenie” — rb. 6.

Specjalista chorób żołądka i kiszek

Djagnoza za pomocą prześwietlenia promieniami Roentgen'a

Porady lekarskie 9—12 i 5—7 popołudniu, oprócz niedziel i świąt.

D-r. CZ. BARSZCZEWSKI.

WARSZAWA, Plac Św. Aleksandra Nr. 14.

róg KSIĄŻĘCEJ.

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

NIETŁUKĄCYCH SIĘ LALEK
JANA WODNIAKOWSKIEGO

w Warszawie, Leszno 100

POLECA WYROBY WŁASNE:

LALKI najpraktyczniejsze skórzane i płócienne. LALKI z nietłukącymi się, 'pięknymi 'główkami.}

LALKI ubrane w wielkim wyborze.

LALKI z peruczkami, z prawdziwych włosów, z imitacji lnu.

LALKI w narodowych kostjumach.

NOWOŚĆ!! KONFEKCJA DLA LALEK W WIELKIM WYBORZE.

Części zapasowe oraz farba guma do reperacji.

CENY FABRYCZNE

TANIO

Uwaga! Kantor i sprzedaż detaliczna p. t. „RAJ DZIECIECY” Chmielna 26, telefon 217-46.



Wieczory Rodzinne

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.



KSIĄŻĘ ADAM KAZIMIERZ CZARTORYSKI.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski

Generał Ziem Podolskich.

Widzimy oto jedną ze znanych postaci w dziejach naszych, księcia Czartoryskiego, którego ród wywodzi się od Gedymina księcia Litwy.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski, syn księcia Augusta, wojewody ruskiego, generała ziem podolskich, zaznaczył się w historii, jako mąż stanu i dość zdolny pisarz.

Kiedy w r. 1734-ym król Stanisław Leszczyński, zmuszony uchodzić z kraju, znalazł się w Gdańsku i tam był oblegany przez wojska rosyjskie — towarzyszył królowi ks. August Czartoryski wraz ze swą małżonką, okazując monarsze swemu wierność i prawdziwe przywiązanie, niezachwiane w najcięższych, najsmutniejszych chwilach.

I wtedy to, w Gdańsku, dnia 1 grudnia urodził się książę Adam.

Magistrat gdański in gremio podawał do chrztu książęce niemowlę, a na pamiątkę tej uroczystości wybito pamiątkowy medal. Po powrocie wszakże do Warszawy obrzęd chrztu wyprawiono z całą okazałością, a rodzicami chrzestnymi był król August III i królowa Marja Józefa w zastępstwie cesarza i cesarzowej Anny.

Już od kolebki, los do małego księcia zdawał się usmiechać, obiecując mu najświetniejszą przyszłość, do czego możeby i doszło, bo korona królewska do rąk mu się garnęła, ale on sam ją dobrowolnie na rzecz Stanisława Poniatowskiego odsunął.

Wychowanie, jak na owe czasy, otrzymał staranne. Po dojściu do wieku młodzieńczego, zwiedził Francję, Włochy, Niemcy, Anglię, gdzie dłuższy czas nawet pozostawał, wyniosłszy z niej słabość do wszystkiego co angielskie a upodobanie to później nawet dzieciom swoim przekazał, dowodząc, że Anglja przoduje światu cywilizacją i kulturą, a więc naśladować ją trzeba.

W roku 1762 wyprawiono go z kraju w poselstwie do Petersburga. Wtedy to w oczekiwaniem bezkrólewii, książę Adam miał najwięcej widoków do korony. Lecz wstąpiła na tron rosyjski cesarzowa Katarzyna, która przeważyla szalę na korzyść Stanisława Poniatowskiego.

Niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy przyjaciele Czartoryskich, którzy naprawdę chcieli przeprowadzić w kraju zbawienne reformy, zawiązali konfederację i obrali jej marszałkiem księcia Adama Czartoryskiego.

Konfederacja, czyli związek szlachty, tem się różniła od sejmku, że do niej nie wybierano, ale każdy przystępował z własnej woli i na jej naradach stanowiono większością głosów, nie zaś jednomyślnością, nie mógł więc jej zerwać jeden człowiek. Była więc lekarstwem w ciężkim razie, przeciw owemu zrywaniu sejmów. Nieraz sejmy zamieniały się w konfederacje i na nich już „liberum veto“ nic nie znaczyło. Ale było to lekarstwo gorsze może od choroby, bo prowa-

dziło za sobą wojnę domową i wdawanie się obcych mocarstw, co równało się uszczuplaniu kraju.

Ale konfederację ową rozwiązano i tak dobre zamiary jej spełzły na niczem.

Kiedy więc w r. 1768 zawiązano konfederację Barską — książę Adam zniechęcony trzymał się od niej zdaleka. Poczytuja mu to za złe, boć właśnie należało wówczas zespolić wszystkie siły narodu w punkt jeden, nie usuwać się małodusznie.

Niestety! takich kroków fałszywych było wtedy wiele. Niezdecydowanie, brak solidarności niszczyły najlepsze plany odrodzenia nieszczęśliwego kraju.

W tymże roku objął książę stanowisko komendanta korpusu kadetów i piastując je do r. 1792-go — znaczne położył zasługi. Kochając bardzo młodzież, przebywał wśród niej wiele, zyskał jej zaufanie i miłość.

W każdym kłopotcie i zmartwieniu, młodzieńcy z całą ufnością zwracali się do niego, pewni, że książę Adam najskuteczniej im poradzi, dopomoże — i nie zawiódł się nikt: książę Czartoryski był dla nich ojcem, przyjacielem i dobroczyńcą, gotowym zawsze do niesienia pomocy, pociechy tym, których uważał za przyszość ojczyzny.

Gościwie zajmował się szkołami, zakładając je po miasteczkach i wioskach, osobiście je często wizytując w celu sprawdzenia postępów młodzieży w nauce, a wizyty takie nie mało przyczyniły się do rozbudzenia pilności uczniów.

Należał również do Komisji Edukacyjnej, założonej w 1773 roku, a mającej na celu zakładanie w kraju wzorowych szkół.

Wydział szkół podolskich, należał wyłącznie do niego i wiele miał mu do zawdzięczenia, gdyż popierał go nie tylko swym groszem, lecz i osobistą pracą nadzorczą.

Piastował również godność marszałka trybunału litewskiego, z obowiązkiem sędziego, z czego bardzo sumiennie się wywiązywał.

Pod koniec życia usunął się zupełnie na pole zajęć naukowych; był mecenasem i miłośnikiem nauk, a gromadząc w koło siebie młode talenty literackie i naukowe, dopomagał im swym kosztem do dalszego rozwijania się.

Ostatnie lata spędził w rezydencji swej w Sieniawie.

Był to człowiek jaknajlepszych intencji obywatelskich, lecz nie wyróżnił się ani wybitnym umysłem, ani siłą charakteru.

Z jego licznych pism, wydawanych zwykle pod pseudonimem, lub bez podpisu, na wymienienie zasługują następujące: „Myśli o piśmie polskim z uwagami nad sposobem pisania w rozmaitych materjach“, „O elekcji Henryka Walejusza“. Z lekkich zaś utwo-

rów, komedje: „Panna na wydaniu“, „Kawa“, „Pyszno-skąpski“ i „Listy Doświadczyńskiego“.

Ożeniony z Izabelą z Flemingów, która w czarow-ny raj zamieniła Powązki i wiele dobrego świadczyła ludowi, miał z nią kilkoro dzieci, z których na widow-

nią polityczną wysunął się syn Adam Jerzy, osobisty przyjaciel cesarza rosyjskiego Aleksandra I, wielce przez tegoż ceniony.

Książę Adam Kazimierz Czartoryski zmarł dnia 20 marca 1823 roku.

Stefanja Ottowa.

NIGDY!!!

2)

Z. MORAWSKA.

POWIEŚĆ Z R. 1813.

Przedruk i tłumaczenie wzbronione

I skłoniwszy głowę rozważała snąć sło-wa powierzonej sobie misji.

Nie mogła widocznie jej rozplątać.

Brat, bohater narodu, był i dla niej bo-haterem, gdyby zeszedł z raz obranej drogi, czy byłby nim nadal?

Zadawała sobie po stokroć razy to py-tanie i nie umiała na to odpowiedzieć.

Wybrała więc drogę pośrednią.

— Tak, dziś nie będę mu nic już o tem wspominała... może sam rozważy... może pro-pozycje cesarza Aleksandra uzna za zbawien-ne... wszak wielu najlepszych patriotów skła-nia się ku temu — myślała.

Nagle snąć inna myśl przyszła jej do głowy.

Uśmiechnęła się do niej.

— Tak, Pepi potrzebuje rozrywki... po-zostawanie w smutnem kole wypadków, może przyprawić o melancholję — rozważała w sobie.

— Trzeba coś ułożyć, żeby go choć na chwilę od tych smutnych myśli oderwać.

I zamyśliła się jeszcze więcej nad uło-żeniem niespodzianki i rozrywki.

Nie ruszyła się jednak z miejsca, aby nie zbudzić brata, który zdawał się drzemać, lub udawał drzemanie.

Wodziła jeno okiem po ścianach dość skromnie przybranych, jakby tam szukała natchnienia.

Zapadający mrok krótkiego grudniowego dnia, nie pozwolił jej nic dostrzedz, coby mogło dać jej wątek do roznucia myśli kiełku-jącej w jej głowie.

W tem przyszło jej nagle coś do głowy. Uśmiechnęła się.

Spojrzała ruchomem swem okiem na zegar (1).

Nie dostrzegła godziny, lecz zegar syknął, dając znać, że ogłosi godzinę.

Pani Teresa zerwała się, jakby obawia-ła się jego głosu.

Nieubłagana jednak sprężyna wybiła go-dzinę czwartą.

Książę poruszał ustami licząc ude-rzenia.

W tem zapukano do drzwi.

Hrabina zerwała się, chcąc oddalić na-trętą.

To mój ordynans, niech wejdzie — ozwał się książę.

Pani Teresa odsunęła oponę, odchyliła drzwi i zniknęła za niemi.

Jednocześnie ukazał się młody podofi-cer, Jędrzej Olszak.

— Co tam? — spytał książę.

— Melduję pokornie jego książęcej mo-ści, że reszta wojsk naszych opatrzona jako tako na drogę przed dwoma godzinami opu-ściła miasto pod dowództwem jenerała, Izy-dora Krasińskiego.

— Wiem, cóż więcej?

— Jakby to powiedzieć...

— Mów śmiało! — zachęcił książę.

— W mieście zjawiają się tacy, co prze-bąkują, iż lada chwila wejdą Rosjanie.

— To spodziewane — szepnął książę do siebie.

— Cóż dalej?

— Żydkiwie podobno ułatwiają im wej-ście i donoszą, którędy nasi idą.

— Hm...

— Ale to najgorsze, że zjawił się jakiś kulas i dziewczyna, niby obłąkani, niby na-wiedzeni, co sieją postrach między ludem.

— Ty zawsze musisz spotkać jakąś wiedź-mę, albo nawiedzonych — przerwał książę z uśmiechem.

— Taka już snąć moja dola — we-stchnął ordynans.

(1) Teresa Tyszkiewiczowa chociaż była nadzwyczajnej urody, miała jedno oko szklane.

— Więc coś ów kulas i dziewczyna? — spytał książę.

— Nie tylko kulas, ale i jednooki, ale dziewczyna jak słońce.

— To jeszcze nie zbrodnia—uśmiechnął się znów książę.¹

Ba, kiedy ona temi swojemi ślepiami, z przeproszeniem otumani każdego.

— I ciebie otumaniła?—żartował książę.

— Ii... ja takim nie daję do siebie przystępu — odrzekł Olszak — ale ona się wkręci wszędzie, opowiada, że kto nie otworzy swego domu i nie będzie trzymał ze zwyczajcami, to go na kawałki poćwiartują, albo ze skóry obedrą i tak odartego będą obwodzili po mieście. A nie mówi ona tak po prostu, jeno skacząc, śpiewając, krztusząc się i klaszcząc w dłonie, jakby się cieszyła, a kulas jej przygrywa na jakichś patykach, które z siebie piskliwy głos wydają.

I przerwał nagle, wskazując na okno.

Książę mimowoli spojrzał.

W pokoju było ciemno, łatwo więc przez niezbyt wysokie okno dojrzał światło migające z latarni wysoko na kiju niesionej, a kołyszącej się w dziwny sposób.

Jednocześnie doszedł z za okna śpiew dziki, bezładny i towarzyszenie również bezładnego i dzikiego brzdąkania.

Prócz tego słychać było rytmiczne przytupywania, a latarnia chwiała się na wszystkie strony.

Tupot wielu nóg po zmarzniętym śniegu oznajmiał, iż wielu ciekawych słuchało tej dziwnej muzyki i przypatrywało się przedstawieniu.

Po chwili wszystko ucichło.

W pokoju z mroku zapadła zupełna ciemność.

Nie mógł więc książę widzieć wystraszonej twarzy ordynansa, ani ten zdziwienia na obliczu swego pana.

W tej chwili zapukano do drzwi przeciwnych.

— Entrez! — rzucił książę.

Drzwi się otworzyły, służący wniósł kilkoramienny świecznik, postawił go tak, żeby światło nie raziło leżącego i z należnem uszanowaniem, stąpając na palcach oddalał się, robiąc miejsce hrabinie Tyszkiewiczowej.

— Czy cię nie przeraziło zbiegowisko? — spytała troskliwie, zbliżając się do brata.

— Bynajmniej! tem więcej, że byłem już niejako uprzedzony przez mego ordynansa.

I wskazał na stojącego przy drzwiach podoficera, którego pani Teresa w nawpół oświetlonym pokoju nie dostrzegła.

— Jakto? — spytała hrabina.

Książę powtórzył opowiadanie Jędrzeja.

— I ja słyszałam o zjawieniu się dwóch jakichś dziwacznych postaci, nie chciałam jednak powtarzać, aby nie rozsiewać plotek gawiedzi.

— Teraz jednak przekonałam się, że jest w tem część prawdy — dodała tamując w sobie niepokój.

— W czasie wojny zdarzają się najdziwniejsze rzeczy; ludzie przejęci okropnościami wypadków, wpadają w obłęd, opowiadając i to, co widzieli, i to co wciąż podnieca ich chorą wyobraźnię — mówił książę kładąc nacisk na każdy wyraz.

— Poprosisz porucznika Bujno, żeby był u mnie dziś wieczorem! — zwrócił się do wyprężonego jak struna, stojącego przy drzwiach ordynansa.

— Według rozkazu jego książęcej mości! — odrzekł tenże.

I uczyniwszy zwrot na lewo, znikł za oponą bez najmniejszego szelestu.

— Czy cię nadto nie zmęczy to przyjmowanie i słuchanie raportów? — zapytała ze zwykłą swą troskliwością pani Teresa.

— Muszę się przecież z nimi porozumiewać. Zresztą, wypoczywam już blisko tydzień pod twoim gościnnym dachem, a dzięki twym staraniom czuję się dość silnym do zniesienia dalszej podróży.

— Chciałżebyś... — poczęła pani Teresa.

— Tak, kochana siostró, namyśliłem się — przerwał książę — powinienem jak można najprędzej opuścić Wilno. Sama doskonale pojmujesz przyczyny.

Hrabina nic nie mówiąc, ścisnęła go za rękę.

— W każdym razie, gdyby nawet weszli, żadne niebezpieczeństwo ci nie grozi — szepnęła.

Tajemnica starego zamczyska.

OPOWIADANIE Z DAWNYCH CZASÓW, PRZEZ AD. KONECZNĄ.

3)

Największe wyrachowanie i sztuka nie zdołałyby dokonać takiego podboju serc, jakiego dokonały w jednej chwili niewinność, dobroć i prostota.

Po krótkiej rozmowie major odprowadził panie do przeznaczonych im komnat, sam zaś udał się do stajni, obejrzeć ulubioną, z drogi przybyłą czwórkę gniadoszów, gdyż w gospodarce jak i w całym zarządzie domu zwykł był wyręczać pułkownika Goreckiego.

Przybyłe panie, Barbara Ładzińska i Halina Gorecka, znalazły swe komnaty zupełnie urządzone. Komnaty to były widne, przestronne i czyste, z dużymi, ku ogrodowi zwróconymi oknami.

Zawdzięczając temu, że ładowne wozy z niezbędnymi przedmiotami i garderobą były wysłane wraz z młodą pokojówką Olanką, na kilka dni przed wyjazdem i dawno już tu przybyły, nasze podróżne znalazły się od razu we własnym, wygodnym urządzonej gniazdku.

Olanka rozpakowywała tłomok i dobywała pościel, by zasłać łóżka, lecz gdy ujrzała swe ukochane panie, wybiegła z radością je powitać, a szczebiocąc i opowiadając, oprowadzała po komnatach. Zjawiła się też wkrótce stara klucznica, Karasińska, która, rzekłszy prawdę, obawiała się nieco tych nieznanych pań, przypuszczając, że mogą być samowolne i kapryśne; przyniosła też chleb i sól na powitanie, spoglądając badawczo to na jedną to na drugą.

Ale Halina, skoro ujrzała staruszkę, podbiegła do niej z uśmiechem, wypytując, czy jej u stryjcia dobrze, czy dawno jest w Jarowcach, czy ma tu swoich? rodzinę? dzieci? A dowiedziawszy się, że mąż staruszki służy na folwarku, a młodsza córka jest przy niej, bardzo się ucieszyła, że będzie miała odpowiednią do lat swych towarzyszkę.

— Ależ, wielmożna panienko — rzekła, już uspokojona staruszka — przecież córka ubogiej klucznicy nie może być stosowną towarzyszką dla przyszłej dziedziczki!

— E! co wy też mówicie! — zawołała Halina — przecież szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie! Ja tam jutro do was przybiegnę; a tymczasem oddajcie córce waszej fartuszek, com go własną haftowała ręką!

— Daj no, Olanko, ten nowy fartuszek, wiesz? — rzekła, zwracając się do pokojówki.

Jak się trafia do serca matki? Przez jej dziecię. Kto Halę tego nauczył? Jej dobre, szlachetne serce... I stara klucznica zjednana, obdarzona i rada, odeszła do swej izby w oficynie, oznajmić córce, jaki ją zaszczyt spotyka.

II.

Po sutoj, wybornie przyrządzonej wieczerzy, przy której gospodarz z powodu wyjazdu do lasu, nie był obecny. Hala, która rozglądała się ciekawie po jadal-

ni, wybiegła czynić przegląd innych komnat. Podo- bały się jej rzędy portretów, wąsatych rębaczy w kon- tuszach, z podgolonymi głowami, wpatrywała się w nie z zajęciem, wiedząc, że to są wizerunki przodków jej ojca i stryja; za to posępny i surowy wygląd komnat, zwłaszcza bawialnej, niemiłe wywarł na jej młodą wyobraźnię wrażenie.

Przyzwyczajona u cioci Basi, w jej małym lecz wesołym dworku w Wólce, widzieć dokoła siebie wdzięk, ład, mnóstwo tych miłych drobnostek, które czynią najskromniejsze mieszkanie przyjemnym, nie mogła zrozumieć podobnego urządzenia; dużych przecież i wid- nych komnat, — ani zasłon przy oknach, ani portjer u drzwi, ani kobierca, ani doniczek z zielonemi roślinami, ani wiązanek kwiatów, ani klawikordu! Cóż z tego, że meble drogie, że wszędzie mahoń i palisander, duże zwierciadła i lśniąca posadzka?... zimno tu, smutno, ponuro...

— O my tu z ciotuchną zaraz urządzimy inaczej! — zawołała Halina, przechodząc do przyległych komnat, z kolei weszła i do pokoju stryja, który gdzieś się w tej chwili błakał po lesie.

Tu było jeszcze posępniej. Na twardym łożu, twarda skórzana poduszka, przed czarnym krucyfiksem klęcznik stary, od klęczenia wytarty, obok na ścianie portret białowłosej staruszki i młodej, z dzieckiem na kolanach kobiety, a pod niemi krepą przepasana gro- mnica...

To były wizerunki trojga męczenników...

Ścisnęło się serce dobrej dziewczeczki... spojrzała na rdzawą broń, zawieszoną nad łóżkiem...

— Nie, biedny stryjciu, tak dłużej nie będzie! Tak tu pozostać nie powinno! — zawołała z uczuciem i usłyszawszy czyjeś kroki w korytarzu, wyszła co prędzej dokończywszy na ten raz swego przeglądu.

Brała też ją chętka obejrzeć ogród, las brzozowy a zwłaszcza ruiny zamku, które tak ją zaciękawiały, lecz pomimo młodych sił, zaczęło ją ogarniać znużenie, poszła więc do pokojów dla ciotki i dla siebie przeznaczonych. Tu zastała okna pootwierane, łóżka okryte świeżą, bielutką pościelą i do spoczynku nęcące, a na stoliku, obok talerza świeżych malin, cukier i kubek śmietanki, przysłanej dobrej paniencie przez Karasińską.

Uwijała się też tu i Olanka, kończąc układanie w szafach sukien i bielizny.

Hala podeszła do otwartego okna, odetchnęła całą piersią i wyrzała na ogród. Powietrze było balsamiczne i wilgotne od bliskiej rzeki, słońce już było zaszło, pozostawiając tylko różowo-złotą lunę na jasnym błękitnie niebios; lekka mgła powstawała od wody, otaczając pnie drzew i gęste zarośla ogrodu, który w zaniedbaniu swym wyglądał zdala jak puszcza.

O. CONAN DOYLE.

ZAGINIONY ŚWIAT

OPOWIEŚĆ O ZDUMIEWAJĄCYCH PRZYGODACH
PROFESORA JERZEGO CHALLENGERA, LORDA
JOHNA ROXTONA, PROFESORA SUMMERLEE I
PANA EDWARDA MALONA, CZŁONKA REDAKCYI
„GAZETY PORANNEJ“.

c. d.

PRZEKL. ANG. M. G.

Jeżeli postępowanie lorda Roxtona wydawało mi się zagadkowe, to zachowanie się Challengeera było jeszcze dziwniejsze. Wychodził sam co rano i powracał do koczowiska z miną człowieka, który posiada ważne tajemnice.

Jeden tylko Summerlee, zatopiony w badaniach owadów i ptactwa żyjącego na płaskowzgórzu, przepędzał cały czas (oprócz chwil poświęconych na wojownicze wycieczki przeciw Challengeerowi) na preparowaniu okazów i porządkowaniu zbiorów.

Nadeszła wreszcie chwila, gdy Challengeer z wielką gałęzią palmową w ręku, służącą mu do odpędzania ciekawych kobiet i dzieci, powiódł nas do swej kryjówki i wtajemniczył w swe prace.

Za pracownię służyła mu mała polanka wśród palmowego gaju. Wytryskiwał tam z błotnistego podłoża, jeden ze wspomnianych już przedtem gejzerów. Naokoło leżały porozrzucone pasy krajane ze skóry iguanodona i coś w rodzaju olbrzymiego pęcherza, jakiego się dowiedzieli, oczyszczony i wysuszony żołądek wielkiej jaszczurki-ryby złowionej w jeziorze. Wysuszony ten wór, zaszyty na jednym końcu, miał tylko maleńki otwór na drugim.

W ten otwór zapuszczone były wydrążone bambusowe trzciny, których końce tkwiły w stożkowych i gliniastych otworach, gdzie zbierał się gaz, wydobywający się z błota. Skurczony pęcherz, w naszych oczach, zaczął się zwolna rozprostowywać, zaokrąglać i zdradzał taki pociąg do wyfrunięcia w górę, że Challengeer przez ostrożność przywiązał go do pni najbliższych drzew palmowych.

W pół godziny, utworzył się już wielki zbiornik gazu, a napór i szarpanie jakim podlegały skórzane pasy, był dowodem jego znakomitej siły.

Challengeer, z zachwytem wynalazcy, wpatrywał się w swe dzieło. Pierwszy Summerlee przerwał pełne zdumienia milczenie.

— Nie myślisz chyba kolega za proponować nam podróż w tym przyrządzie? — zagadnął cierpko.

— Właśnie mam ten zamiar, szanowny profesorze, i przyrząd ten demonstruję dla wykazania jego siły, sądzę, że nie zawahasz się powierzyć swojej osoby temu przyrządowi.

— Wybierz sobie raz na zawsze z głowy! — powiedział stanowczo Summerlee. — Żadna siła na świecie nie skłoni mnie do podobnego szaleństwa! Lordzie Johnie spodziewam się, że i pan się oprzesz temu warjackiemu pomysłowi?

— A ja sądzę, że to pomysł kapitalny — odrzekł z entuzjazmem członek Izby Parów. —

Pragnąłbym jak najprędzej zobaczyć go w pełnym ruchu...

— I zaraz zobaczysz, milordzie — odrzekł Challengeer. — W ostatnich czasach wysilałem mózg na rozwiązaniu zadania: jak się stąd wydostać? Niema mowy o zejściu z tych skał. Niema mowy o zbudowaniu mostu nad przepaścią. Więc co czynić? Zwracałem już uwagę naszemu młodemu przyjacielowi na nadzwyczajną lotność gazu wydobywającego się z gejzerów. I zaraz wtedy nasunął mi się pomysł balonu. Pewną trudność nastroczało znalezienie powłoki na zbiornik gazu, lecz zbadanie wnętrza olbrzymich płazów, dało mi sposób rozwiązania i tej trudności. I oto macie przed sobą wyniki mojej pracy.

Założywszy jedną rękę za poszarpaną kurtkę, Challengeer, drugą wskazywał dumnie swoje dzieło.

Zbiornik wydęty już i zaokrąglony wspaniale, szarpał się gwałtownie na przywiązanych rzemieniach.

— Istna kanikuła! — oburzył się Summerlee.

Roxton przeciwnie, zachwycony był pomysłem.

— Dzielny staruszek! co? — szepnął mi do ucha, a potem powiedział głośno do Challengeera:

— Ale z czego zrobimy łódkę do balonu?

— Zajmę się teraz z kolei budową łódki — odrzekł Challengeer. — Mam już pomysł i budowy umocowania.

A tymczasem, przekonam was, że mój aparat jest zdolny unieść w górę ciężar każdego z nas...

— Nas wszystkich? — chyba?

— Nie! ułożyłem już, że każdy kolejno spuści się jakby ze spadochronem, a balon wróci na górę, za pomocą przyrządu, który udoskonalam wkrótce. Jeżeli mój aparat zdoła udźwignąć ciężar jednego człowieka i spuścić go delikatnie na dół, spełni to, czego odeń żądamy. I zaraz wykażę wam jego użycie pod tym względem...

Przydźwigał bryłę bazaltu, zwężoną w połowie tak, że łatwo można było umocować do niej linę. Lina ta była jedną z tych, które przynieśliśmy ze sobą, wspinając się na



Lord schwycił mnie za nogi.

skalistą piramidę. Miała ona przeszło sto stóp długości, a choć może cienka, była bardzo wytrzymała. Challenger urządził rodzaj skórzanej obroży z wiszącymi przy niej pasami skóry i umocował je na wierzchu balonu. Spadające z obroży rzemienie, zebrał razem pod spodem balonu, ażeby ciężar zawieszony u nich, rozkładał się równo na całą powierzchnię. Następnie przywiązał do pasów bryłę bazaltową, a do niej umocował końce luźno spadającej liny; drugi zaś koniec owinął sobie trzykrotnie naokoło ręki.

— Teraz przedstawię wam siłę nośną mego balonu — wyrzekł uśmiechając się z zadowoleniem.

I przeciął nożem pasy skórzane, przytrzymujące balon.

Nigdy jeszcze nasza wyprawa nie znalazła się w równie niebezpiecznym położeniu. Bo oto napełniona gazem błona, uleciała z przeraźliwą szybkością w górę. Challenger w mgnieniu oka porwany z ziemi, frunął z nią razem. Zaledwie zdążyłem objąć go w pół ciała ramionami, gdy uczułem się też pociągnięty w powietrze. Lord John schwycił mnie za nogi, lecz i on stracił grunt pod sobą! Przez jedną chwilę, mignął mi obraz trzech awanturników, unoszących się jak sznur serdelków, nad krainą, którą odkryli...

Lecz na szczęście, wytrzymałość liny miała swoje granice, choć nie miała ich potęga tego piekielnego gazu. Bo rozległ się trzask donośny, i spadliśmy wszyscy trzej na ziemię, razem ze zwojami liny.

Gdy potłuczeni, dzwigaliśmy się na nogi, balon z uwiązaną bryłą bazaltu, był już tylko czarnym punkcikiem, szybującym z szaloną szybkością na tle ciemnoniebieskiego nieba.

— Wspaniale! — wykrzyknął, nieustraszony Challenger, rozcierając potłuczone ramię. — Demonstracja zupełnie przekonująca... Nie mogłem nawet spodziewać się takiego powodzenia! Przysięgam wam, panowie, że za tydzień będzie już gotowy drugi balon, i że możecie liczyć napewno, iż z całym bezpieczeństwem odbędziecie ten pierwszy etap powrotnej podróży!

Od dnia niebezpiecznej przeprawy z balonem wyrobu Challenge'a, rozpoczęła się zmiana w naszych losach.

Wspominałem już, że jedyną istotą, która okazywała współczucie naszym usiłowaniom wydobyć się na wolność, był młody syn wodza, wyratowany przez nas ze szponów małego plemienia. On jeden nie objawiał chęci zatrzymania nas w swoim kraju. Wyjaśnił nam to, dobitnymi gestami.

Wieczorem, po balonowej wyprawie, gdy mrok zapadł, przyszedł ukradkiem do naszego obozu i oddał mi mały zwitek kory z nieznanego drzewa. Zawsze okazywał mi on najwięcej zaufania, może dlatego, że najbliższy byłem mu wiekiem. Oddawszy korę wskazał rząd jaskiń na górze, położył palec na ustach na znak milczenia i śpiesznie wrócił do swoich.

d. c. n.

Krater w spoczynku.



Widok Pozzueli.

Ważne i ciekawe pytanie, jakie niezbadane siły zmuszają góry, wulkanicznymi przez naukę nazwane, do gwałtownych a niespodzianych wybuchów, starożytni rozwiązywali w sposób bardzo prosty a poetyczny. Miała to być, wedle greckiej, mitologicznej legendy, nieustająca walka bóstw dobroczynnych z potępionymi z woli bożków synami ziemi, bój olbrzymów, który się toczył w przepastnych głębiach piekła; straszliwy huk i ziejące ogniem czeluście skalne, zdawały się potwierdzać ten błędny na przyrodę pogląd.

Kiedy gromy cichły i płomień przygasał, sądzono, że zwycięstwo przechyliło się na jedną ze stron wojujących i konieczność dalszych starć ustawała.

Niewiele więcej, a raczej równie mało, wiedzieli uczeni średnich wieków o przyczynach i naturze zjawisk tego rodzaju, dopiero ostatnia, nowożytna epoka rozproszyła, na ścisłym, naukowym gruncie, wszelkie niezgodne z prawdą mniemania.

Geologom i badaczom przyrody, Włochy, ta wysłona, słoneczna kraina piękna, sztuki, ku której mieszkańiec północy tęskne zawsze zwraca spojrzenia, przedstawiają rozległe pole do pracy.

Wiecznie czynny Wezuwusz, posiadający moc zniweczenia wszystkiego dokoła siebie, i dorobku skromnego rolnika i wspaniałych dzieł ręki ludzkiej od najdawniejszych, jak wiadomo, czasów, jest nie tylko potęgą ale i nęcącą dla profanów zagadką.

Królestwo jego zajmuje wielką przestrzeń w podziemiach, a od miasteczka Pozzuoli rozpoczyna się t. z. „płonące pole“ i ciągnie aż do słynnej z piękności zatoki neapolitańskiej, o której rzymski poeta Horacy śpiewał:

„że tym cudom nic w świecie nie dorówna“, i przylądka Miseno.

Znajdujemy tam ciemne groty, ponure pieczary, wrota piekielne (opisywane przez Dantę) z napisem „tu niema nadziei“, symbole kary i męki, na jakie człowiek skazywany bywał wyrokiem Przeznaczenia, a obok tego pyszne niegdyś winnice, bogate roślinnością stoki górskie, dziś skamieniałe pod zastygłą lawą. Na jednej takiej przestrzeni pozostałej z wyschniętego jeziora, obramowanej błyszczącymi taflami lawy, król włoski urządza sobie polowania doroczne, zdala jednak od miejsca, zwanego Mofetto, groty, która wydziela



Dolina Solfataro.



Poszukiwanie gazów.

tak trujące gazy, że zdolne są pozbawić przytomności nieopatrzego wędrowca, a uśmiercić nawet silne zwierzę, jak na przykład pies. Każda kotlina przedstawia pewne niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla obcych podróżnych, a znają je tylko dokładnie mieszkańcy kraju.

W szesnastym wieku, jak głosi podanie, gdy po 150-letniej bezczynności, Wezuwiusz nagle wybuchać zaczął, morze u brzegów Pozzuoli cofnęło się na dużą odległość, mnóstwo ryb posnęło, a jednej nocy, wśród grzmotów i piorunów, wyrosła niespodzianie góra ze szczytem 150 metrów wysokości. Nazwano ją „Monte nuovo”.

Czy powyższe okoliczności są ściśle historyczne, nie wiemy, ale samemu faktowi zaprzeczyć niepodobna, bo wygasły już obecnie wulkan i jego miano istnieją dotychczas.

Każde tego rodzaju wstrząśnienie ziemi zmieniało postać okolicy i krajobrazów nadmorskich; świadczą o tem ruiny gmachów pochodzące z epoki państwa Rzymskiego, które do połowy stoją pod wodą, a wnętrza ich zasypały żuźle i popiół wulkaniczny. O godzinę drogi stamtąd, rozciąga się dolina Solfataro z pokładami trachytu, lawy i wapienia, posiadająca krater 400 metrów szeroki a 300 długi, napełniony brudno-żółtym popiołem, gdzieniegdzie chwastami porośły. Lud neapolitański uparcie wierzy, iż w tym kraterze

ukryte są olbrzymie skarby, których strzegą złe duchy. Mimo pozornego spoczynku, wydobywają się z głębi wyziewy siarczane bez przerwy, a grunt, po jakim się stąpa, czyni wrażenie zupełnej próżni.

W r. 1908, dwóch studentów niemieckich wybrało się w te strony dla poszukiwań naukowych. Uzbrojeni w łopaty, rydle i t. d., oraz przyrządy do mierzenia gazów, ze spokojem i gorliwością wzięli się do pracy. Tymczasem z wykopanej jamy coś gwałtownie zaczęło dmuchać, kłęby gorącej pary, rozpalone kamienie, piasek i popiół wydostawać, a po kilku godzinach, gdy otwór zapadał się coraz bardziej, studenci zaniechali dalszych badań z niebezpieczeństwem życia połączonych.

Jednakże chęć wzbogacenia wiedzy przyrodniczej, przemaga u ludzi uczonych te pojedyncze niepowodzenia; i włosi i Niemcy zwłaszcza docierają do różnych źródeł, zapuszczają się w wystygłe kratery, a dorobek ich bywa podobno bardzo obfity. Tylko podróżni, których sama ciekawość do Solfataro ściąga, strzedz się powinni wycieczek bez przewodnika miejscowego; stokroć piękniejsza Kampania, Procida, Ischia. a nade wszystko Kapri, ta perła zatoki, jaką lazurowe tonie wyłoniły z wód otchłani, stanowią nieprzeparty urok. któremu człowiek miłujący cuda Południa owdągnąć się da w zupełności.

2)

SPIĄCA KRÓLEWNA.

Obrazek fantastyczny.

KRÓL (*kłaniając się*)

Dzięki wam!

KRÓLOWA

Dzięki, dobre wróżki moje!

(*szmer przy drzwiach*)

Któż tam?

WSZYSCY

To Miłość!

KRÓL

Otwórzcie podwoje!

(Przez szeroko otwarte drzwi wpływa Miłość, cała owiana różową szatą i w różowej zasłonie na twarzy. Na włosach wieńiec — sukni jej czepiają się kwiaty).

MIŁOŚĆ

Na skrzydłach wiatru leciałam w tę stronę!

KRÓL I KRÓLOWA

Zwróć na to dziecię twe oczy natchnione.

MIŁOŚĆ (*podchodząc*)

Ach, cóżby ci przyszło z tego
 Snu na kwiatkach — snu złotego,
 Gdyby zaraz od zarania
 Zbrakło tobie ukochania,
 Gdyby zbladł ci dzień.

Weź to słońce z mojej dłoni,
 Niech ci w duszy szczęście dzwoni,
 Niech na zawsze cię otoczy,
 Niech na jasne twoje oczy
 Nie upada cień.

Ach! ukochaj z całą siłą,
 Co przeszłością ojców było,
 Ach, ukochaj w ciszy leśnej,
 Zatajone stare pieśni
 Co je śpiewa bór.

Ach, ukochaj czarną ziemię
 I to bratnie twoje plemię
 I myśl piękną i czyn wielki
 I bądź ziemi rodzicielki,
 Jedną z wiernych cór.

(*rzuca pęk kwiatów na królową*).

KRÓLOWA (*wzruszona*)

O, dzięki, dzięki, śliczne wróżki moje,
 Już o dziecinę teraz się nie boję!

(*królowa zaczyna płakać*)

PIASTUNKA (*pochylając się*)

Co to maleństwu?

Czegoś mi się stracha...

KRÓL

Cóż ją strwożyło?

GŁOS U DRZWI

Ha, ha, ha! ha, ha, ha!

(Zła wróżka Zawisć, która niepostrzeżenie weszła okryta zasłoną i wmięszała się między gości — odrzuca zasłonę i ukazuje się w płomiennej szacie, z rozpuszczonymi czarnymi włosami).

WSZYSCY

Ach!!

KRÓL (*z rozpaczą*)

Przyszła!!

ZAWISĆ (*ze śmiechem*)

Przyszła — i to nieproszona!!

(*z ironją*) Szczera chęć wszelkie trudności pokona!

(*oglądając się*)

Ha, ha! — jak wiele macie tutaj gości!

(*sposstrzegając dobre wróżki*)

Ha, ha! co widzę! Zbiór doskonałości!

(*kłania się*)

Już wygłosiły pewnie swe przemowy,
 W cnoty ubrały tę (*wskazuje królową*) od stóp
 [do głowy]

I ułożyły jej los przyzwoicie
 Gładko... Ha, ha, ha! i to ma być życie!

(*ze złością*)

O, śliczni państwo! Jeszcze ja dwa słowa!
 Życie—to wcale nie sala balowa.
 Jeśli jest piękne, jest także okrutne!
 I w równej mierze czarowne — jak smutne;
 Kto zrywa róże — razem i cierń chwyta...
 Ha, ha! Z królowy będzie znakomita
 Osoba,— rodem, piękną i cnotą
 I będzie w miłość opływać i w złoto,
 Lecz mimo wszystkich tych szacownych rzeczy,
 Kiedyś się, ha, ha! — wrzecionem skaleczy!
 I uśnie! ha! ha! no i będzie spała —
 Ile? — powiedzmy — cały wiek bez mała!

(*ucieka ze śmiechem*)

WSZYSCY

Ach! okrutna!

KRÓL

Kłamstwo!

KRÓLOWA (*blednąc*)

Czy mnie słuch nie łudzi?

MIŁOŚĆ (*uroczyście*)

Za moją sprawą królowa się zbudzi!

KRÓL (*do królowej*)

Nie drżysz, królowo, to jest próżna trwoga!
 Herold! dąć w trąby zaraz mi od proga
 I głosić rozkaz przez trzy dni i nocy,
 Rozkaz surowy o wieczystej mocy,
 Ażeby żadna poddanego żona
 Nie śmiała zasiać lnu —

I mieć wrzeciona.

(*herold z pokłonem wychodzi*)

A teraz państwo, goście moi mili,
 Racście zapomnieć o tej przykrej chwili —
 Uczta już czeka — jestem tego pewny,
 Idźmy puhaem wznieść zdrowie królowy.

(Wszyscy kierują się ku wyjściu — paziowie podejmują treny płaszców królewskich).

Rok 1912.

GŁÓWNE WYDARZENIA.

Dok.

SIERPIEŃ. 1. Anglja zgłasza swe wystąpienie z brukselskiej konwencji cukrowej. 9. Wielka katastrofa kopalniana w Bochum. 10. Rząd czarnogórski w nocy ogólnej do mocarstw, prosi je, aby interweniowały w sprawie uregulowania granicy czarnogórsko-tureckiej. 14. Mulej Jussuf proklamowany zostaje sułtanem Marokka. 26. Rozwiązanie anarchistycznego i antymilitarnego syndykatu nauczycieli we Francji.

WRZESIEŃ. 3. Cesarz Wilhelm jedzie na manewry do Szwajcarii. 7. Serbia wydaje zakaz wywozu paszy. 8. Z powodu buntu marynarzy zostaje ogłoszony stan oblężenia w Sewastopolu. 13. W Tokio odbył się pogrzeb zmarłego mikada Mutsuhito. 18. Walka między Włochami a Turkami pod Derną. 19. Balon do sterowania Zeppelina „Hansa“ odbywa bez wypadku drogę Hamburg — Kopenhaga i z powrotem. 21. Włosi zdobywają osadę Zanzur w Trypolisie. 22. W Genewie zbiera się XXIX kongres pokojowy. 25. Z Sofji i Belgradu nadchodzą wiadomości o przygotowaniach wojennych, skierowanych przeciw Turcji. 28. Bułgarja przesyła ultimatum Turcji. 29. Przedstawiciele mocarstw ostrzegają Czarnogórę przed wojną ta zaś przyrzeka, do tego się zastosować. 30. Ogólna mobilizacja w Bułgarji, Serbji i Grecji.

PAŹDZIERNIK. 2. Mobilizacja w Czarnogórze i w Turcji. 2. Odwołanie posła serbskiego z Konstantynopola. 5. Car Ferdynand otwiera sesję sobrania mową tronową, w której żąda jego zgody na mobilizację. 8. Czarnogórze zrywa stosunki dyplomatyczne z Turcją i wypowiada jej wojnę. 9. Pierwszy strzał armatni czarnogórski do Turków. 13. Państwa bałkańskie odrzucają interwencję mocarstw. 14. Parlament grecki uchwała przyłączenie Krety. — Tuzi poddaje się czarnogórcom. 15. Podpisanie traktatu pokojowego w Lozannie między Włochami a Turcją. — Zamach rewolwerowy na Roosevelta. 16. Czarnogórcy zdobywają Beranę. 17. Serbia wypowiada wojnę Turcji, a Grecja rozpoczyna kroki wojenne. 18. Wybuch wojna między Bułgarją a Turcją. 19. Bułgarzy zajmują miasto Musztafa baszę. 21. Bitwa między Bułgarami a Turkami pod Kirkilisse. 22. Król włoski, Wiktor Emanuel, przyjmuje w San Rossore pod Pizą hr. Bertchtolda. — Serbowie zajmują Prisztinę. 23. Adrianopol zostaje otoczony przez Bułgarów. 26. Bitwa pod Kumanową. Serbowie zajmują Skoplje. 28. Mitrowica zajęta przez Serbów. 29. Bitwa pod Lüle Burgas.

LISTOPAD. 1. Początek wyborów do Dumy. 2. Austro-Węgry odrzucają propozycję Poincaré'go w sprawach bałkańskich. 5. Dr. Kaempf zostaje ponownie wybranym prezydentem niemieckiego parlamentu. 6. Kandydat demokratów, Wilson, zostaje wybranym prezydentem Stanów Zjednoczonych. 7. Bułgarzy atakują

linje Czataldży. 8. Grecy zajmują Salonikę. 12. Porażka czarnogórców pod Skadarem. Zamach na hiszpańskiego prezydenta Canalejas. Otwarcie nowo wybranego parlamentu belgijskiego. 14. W Hiszpanji przychodzi do władzy gab. hr. Romanonesa. 16. Premier serbski oświadcza, że Serbia, pomimo sprzeciwiania się Austro-Węgier, musi otrzymać port nad morzem Adriatykiem. 18. Serbowie zajmują Monastir. 19. Serbowie i czarnogórcy obsadzają Alessco. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand jedzie do Berlina. 24. Pierwsze spotkanie się pośredników pokojowych związku bałkańskiego i Turcji. 27. Podpisanie francusko-hiszpańskiego układu o Marokko—serbowie wkraczają do Durazzo. 28. Król przyjmuje w Bukareszcie na posłuchaniu inspektora armji gen. p. Konrada von Hoetzendorfa. — Zbiera się IV Duma. 29. Proklamowanie niezawisłości Albanji w Valonie. 30. Państwa bałkańskie, z wyjątkiem Grecji, podpisują zawieszenie broni z Turcją.

GRUDZIEŃ. 2. W parlamencie niemieckim kanclerz Bethmann-Holweg składa ważne oświadczenie o ewentualnem poparciu Austro-Węgier przez Niemcy. 5. Poincaré wygłasza w Izbie deputowanych „exposé“ o sytuacji politycznej. — Ukonstytuowanie się prowizorycznego rządu albańskiego. 10. Wręczenie rosyjskiej buławy marszałkowskiej królowi rumuńskiemu Karolowi. 14. Turcy biją Greków w okolicach Janiny. 16. Pierwsze posiedzenie konferencji ambasadorów mocarstw w Londynie. — Otwarcie bułgarskiego Sobrania. 18. W parlamencie włoskim minister spraw zagran. San Giuliano mówi o odnowieniu trójprzymierza. — W Japonji ks. Katsura zostaje prezydentem ministrów. 20. Konferencja ambasadorów uchwała autonomję Albanji oraz przyznanie Serbji portu handlowego nad Adriatykiem. — Kokowcew wygłasza w Dumie „exposé“ w polityce zagranicznej. 21. Pasićz przeprosza rząd Austro-Węgier za postępowanie z konsulem Prohaską. 23. Zamach na wicekróla Indji Hardinge'a w Delhi. 27. Odroczenie Dumy.

NA WOJNĘ.

Jaką to piosnkę słyhać w oddali?
Czemu ta pieśń niewesoła?
Jej towarzyszy bręczenie stali —
To pochód śmierci anioła.

To ludzkie rzesze idą na wojnę
Za cudze błędy i winy,
Idą w mundury strojne i zbrojne
W pałasze i karabiny.

Idą... Lecz nie chciej zajrzeć w te twarze.
Pod opuszczone powieki,
Bo anioł śmierci ciebie ukarze
Bezdenym smutkiem na wieki.

Bo w sercu takie zada ci rany,
Których już nic nie uleczy:
W niem pozostanie nieubłagany
Obraz niedoli człowieczej.

Nie chciej się wsłuchać w tę pieśń bojową —
Ach, bo ta pieśń wymuszona,
Wszelkiej nadziei żywotne słowo
Z twojego wyżenie łona.

Idź... a jeżeli myśl twoja zdoła,
O odrodzeniu marz świata,
O tem, by miłość była dokoła
I nie zabijał brat brata...

GE—A.

Arcybiskupstwa warszawskie.

Arcybiskupstwo warszawskie jest najmłodszym ze wszystkich, istniejących na ziemiach polskich. Wprawdzie już w XVI wieku, za rządów ostatnich książąt mazowieckich, wszczęto starania o utworzenie katedry biskupiej w Warszawie, ale nie osiągnęły one skutku. Mazowsze należało do djecyzji poznańskiej i miało swo-

ją kolegiatę w Czersku. Tę księżę mazowiecki Jan, fundator kościoła św. Jana, przeniósł w r. 1406-ym do Warszawy. Od tego też czasu widnieje szereg kano-ników i prałatów warszawskich, a w kapitule kolegiaty zasiadali najznakomitsi członkowie duchowieństwa polskiego. Za Augusta III-go biskupi poznańscy zaczęli tytułować się równocześnie warszawskimi, chociaż biskupstwo warszawskie właściwie nie istniało. Około utworzenia stolicy biskupiej w Warszawie czynił zabiegi sejm czteroletni, lecz dopiero rząd pruski uzyskał od papieża Piusa VI bullę, datowaną 15-go listopada 1798 roku, a wynoszącą kolegiatę warszawską do godności biskupiej.

Pierwszym biskupem warszawskim był ks. Józef Bończa-Miaskowski, poprzednio proboszcz katedralny poznański. Po jego śmierci w listopadzie 1894 roku, administrację djecyzji warszawskiej objął arcybiskup gnieźnieński Ignacy hr. Nałęcz-Raczyński. Rządził djecyzją warszawską przez cały czas istnienia Księstwa Warszawskiego.

Bullą Piusa VII z dnia 17 marca 1817 roku djecyzja warszawska podniesiona została do godności archidjecyzji, a kościół św. Jana otrzymał tytuł kościoła metropolitalnego. Od tego czasu zaczyna się szereg arcybiskupów warszawskich, w którym niedawno zmarły ks. Wincenty Chościak - Popiel był ósmym z rządu.



Na obcej ziemi.

Ostatni w roku bieżącym numer tygodnika „Ziemia” dał barwny a smutny obrazek Wigilji Bożego Narodzenia w Paranie, którą dobrowolni i przymusowi wychodźcy nasi obchodzili zdala od rodzzonego kraju i tradycyjnych jego zwyczajów. Jak wiadomo, grudzień w Brazylii, to pora upałów, niezmaconej pogody, dojrzewania zboża, rozkwitu wszelkiej roślinności. Kolonja nowych osadników z Polski nie miała jeszcze (r. 1908) ani siedzib własnych, ani roli dającej plony; mieszczono się na t. z. „kampie” czyli stepie bujnym, z łagodną pochyłością pagórków. Dolinami zaś ciągnęły się moczary i trzęsawiska, zwane w miejscowym języku „baniady” pełne gadów, węzów i żab, które wydają dźwięki do płaczu dziecięcego podobne. Obecnie mieszkańcy tej osady posiadają drewniane domy z czerwoną dachówką i ogrodzeniem; działki ziemi obsiane takim samym jak i u nas ziarnem (z wyjątkiem

ryżu i czarnej fasoli), uprawiają warzywa i trudnią się mleczarstwem, ale wówczas każdy z wychodźców, po całodzienniej trzebieży gąszczów leśnych, szedł na spoczynek do szalasu skleconego z desek arankarji czyli piniorów, bez okien, drzwi i komina, a żywił się bardzo marnie i skąpo.

Ofiary.

Zmarły przed niedawnym czasem lekarz, M. Kulikowski, człowiek szlachetnego serca, który z zawodu swego czynił prawdziwe kapłaństwo, lecząc bezpłatnie najuboższą ludność Warszawy, (nazwany z tej przyczyny „dobroczyńcą i lekarzem Powiśla”) i wychowując, w braku własnej rodziny, całą gromadkę biednych dzieci, obdarował przed śmiercią sanatorium w Rudce całym majątkiem t. j. sumą 25.000 rubli. Cześć jego pamięci!

Kazimiera Donejkówna, rozstawszy się z tym światem, w pełni sił zapisała rb. 10,000 na cele społeczne i oświatowe.

Chwalebna staranność.

W Bochum, miejscowość górnicza w Westfalji, znajduje się 25,000 polaków. Aby zaznaczyć ich wyodrębnienie od obcych, urządzoną zostanie w Lipcu r. b. pierwsza wystawa polskiej pracy pod hasłem: „Swój do swego”. Rodacy nasi zaczynają pojmować potrzebę i siłę zjednoczenia, zwłaszcza na obczyźnie.

Z lotnictwa.

Z dziwną szybkością prześcigają się awiatorzy tegocześni. Począwszy od Farmana, który w r. 1908 wznosił się pierwszy na 25 metr. wysokości, aż do ostatniego zdobywcy wszystkich rekordów świata, Rolanda Garrosa; cóż za postęp nadzwyczajny i nieoczekiwany. W ubiegłym tygodniu Garros powziął śmiały zamiar przelecania z Tunisu do Europy, po nad morzem Śródziemnem, szybując z razu na wysokości 5,601 metrów, i ta ciężka próba najzupełniej mu się powiodła.



Naprawdę, że aż dusza rośnie, kiedy się słyszy, lub czyta w pismach o czynach pięknych, zwłaszcza, jeżeli te czyny spełniane są przez rodaków naszych, boć wtedy, jakby i na nas cząstka chwały i zasługi spływa i nas samych do czynu rozgrzewa. I ja, wiele radości doznałam dziś z listów waszych [kochani czytelnicy].

Oto *Piast* donosi mi, że w jego okolicy, ludność, choć uboga bardzo, odejmując sobie od ust, zdołała zbiorowo zaoszczędzić pewną kwotę pieniężną, która pozwoliła na odrestaurowanie starej świątyni, odziedziczonej jeszcze po praojcach, a od dłuższego już czasu zamkniętej, wskutek czego mieszkańcy tamtejsi pozbawieni byli Ofiary Mszy świętej i innych pociech religijnych.

Dwie rzeczy uderzają mię przedewszystkiem w tym fakcie: pierwsze, to silna wiara na wzór naszych przodków i miłość tej wiary, miłość niezachwiana wśród najbardziej ciężkich warunków, że kiedy nie stało nam królów, hetmanów i możnych, którzy wznosili świątynie Bogu na podziękowanie za odniesione zwycięstwa, lub na upamiętnienie ważnych zdarzeń w narodzie — powstał za to w ziemicy naszej mocarz nowy — chłop religijny, który z bratem swym, robotnikiem fabrycznym buduje twierdze dla ducha polskiego — kościoły; drugie, to siła i rezultaty czynu zbiorowego, zgodność traktowania raz powziętej myśli, wytrwałość w jej wykonaniu.

Bodajże jaknajwięcej czynów w tym rodzaju notować można było! Bodajżeby one wstrząsały sercami tych, którzy jeszcze śpią!...

Bogna znów pisze, że w jej wiosce drogą prywatnych składek, kółko zamożniejszych osób zakłada ochronkę, szkołkę i szpital, których brak nam bardzo, a bez czego należycie, zdrowo rozwijać się nie możemy.

O, tak, dziewczę drogie! masz słuszość wielką, mówiąc, że: „Sprawa to pilna i traktować ją trzeba z najmniejszą życzliwością jak sprawę naszych kościołów” — bo światło nauki zdrowej, dobrej rozpędzi mroki nieuctwa i nędzy w naszym kraju. Z całej więc duszy cieszę się nietylko ja, lecz zapewne i ci wszyscy, którzy słowa niniejsze czytają. Tem, że szkołę budują nie w stylu przez ciebie pożądanym, nie trap się ani odrobiny, to szczegół bez znaczenia; samo dzieło wasze jest stylem najpiękniejszym, godnym najszerzego naśladownictwa.

Co zaś do siebie — do dobrze robisz, że nie ufając własnym siłom, pomimo ukończenia pensji, prowadzasz wykwalifikowaną nauczycielkę, za złe nikt ci tego wziąć nie może, gdyż pracować na ukochanej niwie i tak będziesz, przez zwracanie baczonej uwagi na wszelkie jej potrzeby i dasz przytem możność egzystencji dla jednej więcej ubogiej pracownicy, która często posady łaknie. Szczęść wam więc Boże w szlachetnej pracy!

Szczęść Boże i tobie dzielny *Stachu R.*, który pragniesz pójść w ślady świątobliwego Ojca Bejzyna i zostać kapłanem misjonarzem, niosącym pomoc nieszczęśliwym, wydziedziczonym. Prawda, że 14 lat, to już kres dzieciństwa, a próg młodości, lecz nim dojdiesz do wieku, w którym pragnienia swe zdołasz przyoblec w ciało niejedno *jeszcze* zmienić się może.

W każdym razie cel twój piękny i oby się urzeczywistnił; z serca życzę ci tego. W zakładzie, do którego masz zamiar wstąpić, przebywa już jeden z moich uczniów, sposobiąc się do tego samego stanu, być może, że się z nim tam spotkasz i zaprzyjaźnisz, bo dusza to piękna i czysta.

Pewna osóbką tak do mnie list zaczyna.

„Puk, stuk, puk!”

— Któż to? — myślę sobie.

— To ja, *Natętna*, czytam dalej.

A witajże mi kochana *Natętna* i bądź jaknajczęściej mym gościem, tylko niesłusznieś sobie taki pseudonim obrała, bo wszakże po raz pierwszy dopiero pukasz do mnie. Jakżeś ty ślicznie i szlachetnie z tą gwiazdką postąpiła, aż bierze mię ochota tajemnicę twą tutaj publicznie ogłosić dla pięknego przykładu... czy pozwolisz? Historia twoja przypomina mi żywo zdarzenie z mego dzieciństwa, kiedy w wigilijny wieczór przy rozdawaniu upominków, przepiękna, wielka lala, przeznaczona dla mej siostrzyczki dostała się zniecacka w rączki rocznego naszego braciszka i zanim ktokolwiek zdążył przeszkodzić... upadła na posadzkę, tłukąc śliczną swą główkę w kawałki. I oto w świetle płonącej barwnymi świeczkami choinki, wśród wielu innych ładnych zabawek po buziach naszych popłynęły łzy żalu, za tą lalką, której nawet obie nie zdążyłyśmy dotknąć.

Pytasz mię, jakie są ładne fantastyczne bajki i które z nich radzę ci czytać — otóż niezrównanie piękną jest opowieść *Konopnickiej* „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, z tłumaczonych zaś, najlepsze są bajki *Andersena*, zawierające dużo głębokich, szlachetnych uczuć w pięknej szacie poezji i baśni. Napisz mi jaki stosunek łączy cię z *Krysią*.

Złotemu Słońcu *Jaskółka* z *Zosią* i ja z *Halinką*, dziękujemy za pamięć i świąteczne życzenia. A list gdzie?

Samotność zasmuciła mnie swą wiadomością. Mam wszakże nadzieję, że nitka się nie zerwie, nieprawdza? Adres: „*Oryszew przez Żyrardów Ochronka*” — jest wystarczający.

Wyznawca Sprawiedliwości znajdzie dla siebie odpowiedź w № 50-ym roku zeszłego u *Malwinki*. Siostrzyczko zaś swej powiedz, że czyn taki każdy i wszędzie nazwie barbarzyństwem.

Wdzięczną ci jestem *Sierotko* za poufne zwierzenia, przykro mi tylko, że troskom twym zaradzić nie mogę. W każdym razie najlepsze w tym wypadku jest trzymanie się zdaleka: grzeszne lecz zimne i unikanie rozmów, mogących mieć związek z owym tematem, a za lat parę, naturalnie, że inaczej hędziesz się w tej sprawie zachować mogła.

Karta *Dziudzi* jest bardzo ładna, schowałam ją na pamiątkę, tembardziej, że jak na siedmiolatkę napisana jest dobrze, czysto i bez błędu, a może *Dziudzi* ktoś ze starszych pomagał? Ale proszę pamiętać, że na przyobiecany list

czeka

Przyjaciółka.

OFIARA.

Od *Jadziuni Packiewiczówny* na ochronkę w *Oryszewie* Rb. 3.

„POLAK-KATOLIK“

NAJTAŃSZE CODZIENNE
PISMO PORANNE,
WYBITNIE KATOLICKIE I ANTYSEMICKIE.

Radaktor i Wydawca **KSIĄDZ IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

Organ szczerze i wybitnie katolicki narodowy, całkowicie niezależny, śmiało otwarcie porusza wszelkie sprawy polityczne, społeczne i ekonomiczne. Podając liczne wiadomości ze wszystkich dziedzin życia, szczególną uwagę poświęca ruchowi katolickiemu, tudzież zawsze palącej kwestyi żydowskiej, usilny kładąc nacisk na rozbudzenie samodzielności i przedsiębiorczości najszerzych warstw społeczeństwa polskiego.

Niebywale niska cena, zarówno jak styl i język jasny, prosty a dla wszystkich zrozumiały, czyni z „POLAKA-KATOLIKA“ pismo codzienne, najodpowiedniejsze dla szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej.

Warunki przedpłaty z przesyłką: Rocznie 5 rb. półrocznie 2 rb. 50 kop.; kwartalnie 1 rb. 25 kop.; miesięcznie 35 kop.

Za odnośnienie do domu dopłaca się miesięcznie 10 kop.

Za zmianę adresu 10 kop.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**

„POSIEW“

NAJTAŃSZE PISMO
LUDOWE TYGODNIOWE

ORGAN WYBITNIE KATOLICKI I ANTYSEMICKI.

„Posiew“, redagowany stylem jasnym i zrozumiałym, jest przystępnym dla najszerzych warstw ludowych i pożądanym w każdym domu robotnika i chacie wieśniaka, jako tygodnik religijno-społeczny, wydawany w duchu ściśle katolicko-narodowym.

Redaktor i Wydawca **Ks. IGNACY KŁOPOTOWSKI.**

CENA PRENUMERATY:

Rocznie rb. 2.50, półrocznie rb. 1.30, kwartalnie kop. 70, miesięcznie kop. 25. — Numer pojedynczy kop. 6.

Zmiana adresu kop. 10.

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Trębacka 11.**



ZNANE ZE SWEJ DOBROCI

OBUWIE DAMSKIE, MĘZKIE I DZIECIĘCE

poleca w swych Magazynach

Szewc Władysław Dobrzyński

w Warszawie, Chmielna 18, tel. 187-80.

Złota 28, tel. 142-20.

WARUNKI PRENUMERATY:

„WIECZORY RODZINNE“ kosztują w Warszawie: Rocznie rb. 4. Półrocznie rb. 2. Kwartalnie rb. 1. Za odnośnienie dopłaca się 10 kop. kwartalnie.

Z przesyłką pocztową w granicach państwa: Rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Za granicą: w Austrii 14 koron, z dodatkami 21 koron rocznie.

„ w Niemczech 12 marek, z dodatkami 19 marek rocznie.

Za oprawę dodatków bezpłat. książkow. dopłaca się 2 rb. 40 k. rocznie, t. j. po 20 k. od tomu. Na przesyłkę podarunków należy dołączać kop. 40 w stosunku rocznym.

Warunki ogłoszeń:

2 i 3 strona

wiersz i szpalta kop. 20

w tekście nadesłane

„ „ „ 50

Adres redakcji Trębacka 11, tel. 240-15

„ administr. Krak. Przedm. 64, tel. 192-41.

Przykra nowina.

SZARADA.

ul. Emilja Rychter.

Nieszczęście! Babci grozi *wszystku*
[pono!
wszystku, jak twierdzi sławny oku-
[lista!
wzrok ma utracić prędzej niż
[sądzono;
już od dni paru grać nie może w
[wista.
Drugie i *pierwsze* boleść babcię
[czeka!
Trzecia wspak, *czwarta*—jej rozryw-
[ka miła.
dziś ją wzrok babci mgłą ciemną
[powleka,
choćby go nad nią nie wiem jak
[silila.
W tak późnym wieku, czemuż, o
[mój Boże,
trzech wspak losu doczekać ma
[ona?
wspak *czwarty*, *pierwszy* wspak
[zdarzyć się może,
gdy dotknie serce dola przysądzona.
Mówią, że *drugi* i *drugi* i *trzeci*
wzrokowi czasem stan zdrowia
[przywraca,
skąd wzięść go teraz? poszły nad
[staw dzieci,
choć próżną będzie poszukiwań
[praca.
Listopad mamy, nie Zielone Święta,
W wodzie dłoń *trzeci* uszczypnie ze
[złości,
Roślinność wszelka zeschła albo
[ścięta,
W aptece kupić byłoby najprościej.
Drugi i *drugi* przyniósł go z apteki;
W skuteczność wierzyć, nie jestem
[zbyt skora,
Lecz babcia wierzy więcej w takie
[leki,
Niż w mądre rady naszego doktora.
Amiał on wygląd *pierwszego drugiego*,
Zwiastując babci bolesną nowinę...
Mam za to wielką urazę do niego;
Żeby też doktor mógł mieć taką
[minę!

